

Julian Krzyżanowski

Pamięci Wacława Borowego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 40, 425-429

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IV. N E K R O L O G I

PAMIĘCI WAŁAWA BOROWEGO

Zamknąć dzieje czterdziestu lat systematycznej pracy naukowej w ramach przemówienia kilkunastuminutowego, nie jest to zadanie łatwe. Nawet gdyby w grę nie wchodziło to, że mówić wypada mi o koledze i przyjacielu od lat czterdziestu, z którym wkraczało się niegdyś na drogę wspólnej pracy i drogą tą szło się aż do chwili, gdy pozostało się na niej samemu. Nawet jednak eliminując ten moment osobisty, zaciemniający jasność spojrzenia, nie jest rzeczą łatwą danie przybliżonej choćby odpowiedzi na pytanie, kim był w nauce i co w niej osiągnął Waław Borowy, chyba że ucieknę się do kilku formuł ogólnych, a wskutek tego schematycznych, by przez podsumowanie ich dojść do poszukiwanego wyniku.

Profesor historii literatury polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, był, jak z charakteru tej placówki naukowo-społecznej wypada, zawodowym historykiem literatury polskiej, w jej też dziedzinie stawiał kroki swe pierwsze i ostatnie i tutaj wypowiedział się najpełniej. W jej bowiem obrębie mieszczą się trzy jego prace podstawowe, młodzieńcze studium o Ignacym Chodźce (1914), monografia o „Poezji polskiej w w. XVIII“ (1948) i antologia „Od Kochanowskiego do Staffa“ (1930). Pierwsze z nich, wyrosłe z atmosfery seminarium Romana Dyboskiego a wykonane w zespole uczniów I. Chrzanowskiego, było pracą przełomową w naszych studiach nad powieścią w. XIX. Metodę, przez młodego badacza zastosowaną, Chrzanowski umiał narzucić całemu gronu swych uczniów i w rezultacie otrzymał kilkanaście rozpraw źródłowo wyjaśniających początki naszej beletrystyki nowoczesnej. I w pokoleniu poprzednim, i naszym własnym, i od nas młodszym, niewiele można by wskazać wypadków tak intensywnego zapłodnienia myśli naukowej, jak wywołane pojawieniem się rozważań Borowego nad „artyzmem i umysłowością“ autora „Pamiętników Kwestarza“. Rzetelna aż do pedanterii znajomość badanego zjawiska zespoliła się tu bowiem z głęboką wra-

żliwością estetyczną i precyzją myślenia naukowego, której towarzyszyła umiejętność jasnego a zarazem pięknego wyrażania osiągniętych w nim wyników. Praca znowuż lat końcowych, poświęcona poezji stanisławowskiej, przedmiot namiętnych kontrowersyj, książka w samym swym założeniu niezwykła, bo poszukująca poezji tam, gdzie programowo jej nie było, uderza znowuż śmiałością i samodzielnością stanowiska badacza. I te jej cechy sprawiają, iż — niezależnie od tego, czy ze stanowiskiem tym się godzimy, czy je odrzucamy — do dzieła jego stale powracać będzie każdy, komu będzie chodziło o odnalezienie w literaturze czasów Stanisława Augusta, cenionej dla swej myśli społecznej, tego, co jest istotą każdej prawdziwej twórczości literackiej, jej piękna.

Książka ta, w zamyśle swoim tak paradoksalna, nie była jednak niespodzianką dla każdego, kto interesował się Borowym od strony naukowej i kto przyjrzał się jego antologii liryki polskiej. Antologii przeznaczają się zazwyczaj dla amatorów, układają je raczej poeci niż naukowcy, zawodowi zaś badacze zjawisk literackich rzadko do nich sięgają. Z własnego doświadczenia wiem jednak, ile nauczyłem się z tomiku „Od Kochanowskiego do Staffa“. Oto wielu pisarzy, jak mniemałem, znanych, ukazało się tu od strony całkowicie nowej i nieoczekiwanej, obok nich zaś wystąpili nieznanymi, wydobyli z zapomnienia niezawodną ręką głębokiego miłośnika poezji; całość zaś zbioru, rażąca wyhodowane na konwenansach nawyki, ukazywała szlak prawdziwej poezji, wiodący od renesansu po nasze czasy, choć niekoniecznie przez tereny, których by się na mocy owych nawyków oczekiwało.

Dopełnienie zaś tych trzech dzieł podstawowych stanowi kilkadziesiąt szkiców literackich, którym Borowy zawdzięczał opinię wybitnego krytyka i nagrodę państwową z r. 1938. Cechą ich wspólną jest rzadko u nas spotykana dbałość o jasność myśli i sprawność wyrazu, właściwością ich znamioną rozległość horyzontów naukowych. Skupiając uwagę przeważnie na wieku XIX, Borowy sięgał przecież i do w. XVI, by dać śliczną, żywą sylwetkę Kochanowskiego, pod koniec zaś życia nawiedzał nawet średniowiecze. Zajmując się z upodobaniem pisarzami warszawskimi czy z Warszawą luźnie choćby związanymi, raz po raz wracał do kilku twórców, których badał z zainteresowaniem, przechodzącym w rozmiłowanie. Mickiewicz, Fredro, Norwid, Żeromski — oto pozycje w tej dziedzinie najwydatniejsze.

Tej niezwyklej rozpiętości zainteresowań towarzyszyło u Borowego równie rozległe posługiwanie się metodami naukowymi, zaskakujące u badacza, poczytywanego raczej za krytyka niż za historyka literatury. Obok więc portretów literackich, obok dociekań o charakterze systematycznym, obok wreszcie studiów rewizjonistycznych, poświęconych Żeromskiemu czy Dygasińskiemu, znajduje się w puściźnie Borowego „Norwidiana“, pedantyczne a zara-

zem odkrywcze przeglądy dorobku naukowego, narastającego wokół życia i twórczości autora „Promethidiona“. Do dziedziny tej należy i arcygruntowna ocena analityczna przekładów Żeleńskiego-Boya. Świadczą one, iż wychowanek seminariów Bruchnalskiego, Dyboskiego i Chrzanowskiego, pod pełną wdzięku powierzchownością krytyka-eseisty miał pokład bardzo rzetelnej kultury filologicznej — umiejętności cierpliwego gromadzenia faktów, starannego analizowania ich i wyciągania z nich naukowo poprawnych wniosków.

Rezultatem tej kultury były prace Borowego, stawiające go w rzędzie najlepszych naszych wydawców naukowych. Pierwsza z nich, to niedocenione, wzorowe wydanie popularne „Dziadów Cz. III“, druga zaś to wspomniana już poprzednio „Antologia liryki polskiej“, której teksty wydawca sprawdził najstaranniej wedle pierwodruków, nieufny, i słusznie, nawet wobec najbardziej uznanych na tym polu poprzedników. Arcydziełem Borowego w tej dziedzinie jest praca, której w druku nie było mu już dane oglądać, mianowicie tom wierszy drobnych Mickiewicza, przygotowany czasu wojny dla wydania sejmowego, częściowo zaś wyzyskany w wydaniu narodowym. Pierwsza ta, naprawdę monumentalna próba uporządkowania znacznej części puścizny poetyckiej Mickiewicza, nastrożająca badaczowi setki drobnych problemów, wypadła doskonale. Jak zaś te problemy wyglądają, ile trzeba w nie włożyć nie tylko znajomości pracy poprzedników, ale i własnej pomysłowości, przekonać się można z „Drobniaków Mickiewiczowskich“, których część tylko przyniósł rocznik XXXVIII „Pamiętnika Literackiego“, dalszego ich bowiem ciągu Borowy nie zdążył utrwalić na papierze. Dodać należy, iż wspaniały ten dorobek nie ulegnie zapomnieniu, na nim bowiem oprze się przygotowywane na stulecie śmierci twórcy „Ody do młodości“ wydanie krytyczne, podjęte przez Two Literackie im. A. Mickiewicza, a więc instytucję, której pionierem w Warszawie był w r. 1921 nie kto inny, tylko Wacław Borowy.

Opłotki jednak historyczno-literackie i filologiczne, w których doskonale mieściło się życie naukowe pokolenia naszych mistrzów, Bruchnalskich i Chrzanowskich, dla aspiracji naszego pokolenia wydawały się zbyt ciasne. Obok uczonych, których tylko co wymieniłem, mistrzowali nam również Porębowicz i Kasprowicz, Dyboski i Sinko, a więc neofilologowie i filologowie klasyczni. Ich wykłady i seminaria otwierały młodym adeptom polonistyki oczy na ogromny świat zjawisk literackich niepolskich, a jednak wymagających poznania, leczły z megalomanii romantycznej, uczyły pokory wobec zadań nauki, zachęcały do studiowania innych literatur. To, co dawniej było „łowieniem“ zapożyczeń, płytką mechaniczną „wpływowologią“, przekształcało się w studiowanie związków łączących literatury narodowe w światową. I to właśnie było pole, na którym wzrosły i rozwinęły się zainteresowania anglistyczne Borowego, uwieńczone zarówno jego książką o G. H. Chestertonie, a zarazem zainteresowania

teoretyczno-literackie, zainaugurowane jego pięknym, klasycznie prostym szkicem „O wpływach i zależnościach w literaturze“ (1921). Szkic ten wyrósł z polemiki, której wytwornym mistrzem okazał się Borowy niejednokrotnie, z wybitnym krytykiem literackim pokolenia poprzedniego, nie mogącym pogodzić się z faktem, iż improwizowana metodologia jego czasów ustąpić musiała miejsca bardziej precyzyjnym wymaganiom naukowym, osiągniętym przez pokolenie następne.

Wystąpienie Borowego w sporze z A. G. Siedleckim było bodajże sygnałem „zmiany pokoleń“, wyrazem, iż — z opóźnieniem przez wojnę wywołanym — wystąpiło do pracy naukowej pokolenie nowe, które chciało wiedzieć, co robi i dlaczego robi tak a nie inaczej. W procesie uświadamiania sobie tych spraw, rozładowanym ok. r. 1935, Borowy brał niejednokrotnie czynny udział, zwłaszcza w utarczkach z rzecznikami i bojownikami fenomenologizmu i formalizmu literackiego. Znamiennym wyrazem jego stanowiska, apelującego do zwykłego ludzkiego rozsądku, jest zwłaszcza jego przezabawne a przecież zupełnie poważne i odkrywcze studium „Szkoła krytyków“.

Z procesem tym uświadamiania sobie własnych dróg przez badaczy zjawisk literackich, związały się u nas najniefortunniej zagadnienia zupełnie innego rzędu, sprawy dotyczące techniki pracy artystycznej, a więc stylistyki i metryki. I znowuż tutaj, w dziedzinie zagadnień, w której nawet ich zawodowi badacze tak często popełniali błędy nie do uwierzenia, Borowy zabierał niejednokrotnie głos, by problematykę, rozdymaną niepomierne, sprowadzać do wymiarów jej właściwych, a sprawy stawiane i rozwiązywane błędnie, ujmować w kategoriach zdrowego rozsądku, który w nauce obowiązuje równie dobrze jak w sprawach życia praktycznego.

Nie mogąc wdawać się w szczegóły, których naświetleniem zajmie się kto inny, mówię o nich tylko najogólniej, najbardziej szkicowo, by dać wyobrażenie o pełnym zakresie tego, co Borowy robił i zrobił w zakresie nie tylko historii literatury ale nauki o literaturze i na czym polega jego znaczenie w nienapisanych dotąd, bo zresztą nie zamkniętych dziejach tej nauki na naszym gruncie. Chodzi mi o ilościowo-jakościową ustalenie granic jego dorobku naukowego, o wskazanie, jak zainteresowaniami swymi czynnie pogłębiał on i poszerzał świat zagadnień naukowych, który zastał i w którym przez lat czterdzieści nieustannie pracował. Wynik zaś tego ustalenia brzmiały tak oto: Śmiały nowator w stawianiu i rozwiązywaniu zagadnień, zdumiewająco sumienny i pomysłowy tekstolog, miłośnik ścisłości myślenia i klasycznej prostoty wyrazu — wszystko to sprawia, iż puścizna pisarska Waława Borowego jest w naszej nauce o literaturze pozycją bardzo istotną i trwałą.

Na zakończenie niech wolno mi będzie wrócić do spraw, które na wstępie wyłączyłem świadomie ze wspomnienia o pracach i zasługach naukowych Waława Borowego. Do spraw osobistych. Przed tygodniem zaledwie przyniesiono mi dokument osobliwy, list do mnie

zmarłego kolegi i przyjaciela, znaleziony w jakimś tomie „Ludu” Kolberga, nad którym pracowałem w r. 1940, i w którym list ów uszedł zagłady. W drugim mianowicie roku wojny zwrócono się do mnie z prośbą o udział w wydawnictwie podziemnym, w jednodniówce, mającej przypomnieć 85 rocznicę śmierci Mickiewicza. Inicjatora pomysłu nie znałem, wzbudził on jednak we mnie zaufanie, postanowiłem więc i sam coś napisać i zachęcić do współpracy Borowego. Nie zawiodłem się. Listem z 16. XI. 1940 przyrzekł artykuł i słowa dotrzymał.

I tak było zawsze. — Dlatego też placówkę naukową Borowego nazwałem naukowo-społeczną, czasu bowiem wojny i okupacji była ona naukowo-społeczno-żołnierską; pracę na niej prowadziło się z myślą o potrzebach Polski dzisiejszej, poważnie biorąc w rachubę potrzeby państwa socjalistycznego, pracę tę zaś wykonywało się z żołnierską wiernością sprawie i żołnierskim poczuciem odpowiedzialności. Wacław Borowy świecił w niej swą niezłomnością i oddaniem, tymi samymi, które wykazał później, gdy — w przełomowe dni przed wyzwoleniem Warszawy przez Armię Radziecką pracował z narażeniem życia nad ratowaniem Biblioteki Uniwersyteckiej.

I dlatego mówiąc tu o jego pracy naukowej, ujmowanej w kategoriach najzupełniej bezosobistych, myślę o nim stale nie tylko jako o rzetelnym pracowniku naukowym, i nie tylko jako o niezawodnym koledze-przyjacielu, ale również jako o nieodżałowanym towarzyszu broni, tej broni, którą jest nastawiona społecznie nauka.

Warszawa 27 stycznia 1951.

Julian Krzyżanowski

KAZIMIERZ LEWICKI

Ożywił się Zamość w dniach Szymonowicza. Pokojowy najazd literatów, badaczy i dziennikarzy przypominał wszystkim niepospolitego artystę, pełnego uroku poetę i zarazem organizatora Akademii Zamojskiej. Cichy Czernęcin nad bagnistym Purem, gdzie powstały „Sielanki”, oglądali niezwykle turyści z serdeczną ciekawością. Dawne tradycje światła i siły, jakie niepospolity humanista i polityk zostawił „swemu” miastu, odżyły w owych dniach maja 1929 r. Trwałym zaś pomnikiem rocznicy pozostała ciekawa publikacja „Szymonowicz i jego czasy” wydana w tym roku w Zamościu; zawarła ona kilkanaście rozpraw i notatek z bardzo gruntownym studium redaktora „Księgi”, Stanisława Lempickiego pt. „Medyceusz polski XVI wieku” na czele.

W ten sposób spełniały się głębokie pragnienia trzech przede wszystkim ludzi, którzy życiu kulturalnemu zamojszczyzny chcieli nadać silniejsze tętno: rejenta Henryka Rosińskiego (zamordowanego w czasie wojny przez Niemców), dra Zygmunta Klukowskiego z Szczepbrzeszyna i dyrektora Kazimierza Lewickiego.